

GRYF KASZUBSKI



PISMO DLA LUDU POMORSKIEGO

Nr. 8.

Kartuzy, w maju 1932

Rok I.

Więcej zaufania!

W nędzy dzisiaj żyjemy, nie tylko materialnej, ale szczególnie w nędzy duchowej. Najgorszą nędzą zaś to brak zaufania, owo niedowierzenie we wszystkim i względem wszystkich, szerzące się po całym świecie. Ta sama nieufność bije do nas, sięga naszych najczystszych zamiarów, najlepszych chęci.

Wciąż jeszcze spotykamy się z kosem spojrzeniem i powątpiewaniami: a czy to nie jakiś podstęp ten nowy „Gryf” i „Gryf Kaszubski”, może opozycyjny, może sanacyjny, a może antyreligijny? — Ta lub owa osoba w redakcji ma takie lub owakie poglądy, a ten jest taki, a tamten owaki, jak tu ich popierać? — Jednym „Gryf Kaszubski” jest za mało patriotyczny, zanadto radykalny, innym za mało kaszubski, jeszcze inni pragnęliby większego pisma, obfitszego w treść i zaopatrzonego ilustracjami, każdy ma coś do powiedzenia, każdy widzi jakieś braki i niedociągnięcia, każdy krytykuje. A rzadki pyta, skąd bierze się na taką pracę siły i środki, a i taki jeszcze powątpiewająco kręci głową... i wraca do swoich interesów. E, co mnie tam, byłem się najadł.

Na wszystkie te powątpiewania Redakcja szczerze odpowiada, bo nie potrzebuje się ukrywać z zamiarami swymi, jak ukrywali się Niemcy, owi „przyjaciele” ludu kaszubskiego, niby to chcąc służyć Kaszubom, a w rzeczywistości pragnąc Kaszubów odstręczyć od Polski. My wie-

my coś o tem i widzimy tę czujną, a wpychającą się między nami rękę obcą.

My służymy szczerze sprawie kaszubskiej, pomorskiej i nadmorskiej, a tem samem całej Polsce w sposób, jaki uważamy za najlepszy. Jedną tylko drogą iść można do pewnego celu, a to tą, którą znamy i którą sami uważamy za najlepszą. I inne drogi mogą być dobre — jedną wybraliśmy.

Służymy tradycji i służymy przyszłości i teraźniejszości, służymy przyrodzie, ale przede wszystkim żywemu człowiekowi, służymy Kaszubom i Rzeczypospolitej, pracujemy po to, by Kaszubi w Polsce czuli się dobrze, i po to, żeby Polska w Kaszubach miała niewzruszoną ostoję nadmorską. Wierzimy, że praca nasza przyniesie ogółowi pożytek. Cel nasz i program jest jasny.

Nie służymy żadnej partji, ale dobrej, niezamąconej obcemi chętkami sprawie kaszubskiej, szanujemy cudze zdanie, ale żądamy poszanowania także dla swego zdania. Braki widzimy, pragniemy je też o ile sił starczy usuwać, chętnie też słuchamy rad i wskazówek, rozważamy zdania wszystkich, nieraz najsprzeczniejsze, wsłuchujemy się w głos społeczeństwa całego i po cierniach idziemy naprzód.

Nie pozwolimy sobie jednak rzucać kamieni pod nogi, a prócz krytyki oczekujemy współdziałania.

Nikogo chyba nie potrzebujemy przekonywać o tem, że zaczęliśmy pracować i pracujemy w niezmiernie trudnych warunkach i z wielkim wysiłkiem, ale dlatego właśnie spodziewamy się pomocy i współpracy rozumnej, obywatelskiej, niesamolubnej, nie małodusznej i ciasnej, ale pełnej odpowiedzialności i poczucia wspólnoty.

Tu nie chodzi o sprawy osobiste, prywatne, o poglądy na życie, na politykę partyjną, tu chodzi o sprawę publiczną, kaszubską, żywotną, dobrą i pożyteczną. Kto się z tem zgadza, ten winien pomagać, a nie stać na uboczu, inaczej wszelkie powątpiewania trzebaby uznać za czcze wykrety i dowód wygody i gnuśności, wreszcie za usuwanie się od życia gromadzkiego, od obowiązku obywatelskiego.

Precz więc z podejrzliwością, skupmy siły, stwórzmy jeden wspólny ośrodek kulturalny kaszubski, nieśmy pracę i współzycie. Albo: chcę — albo: nie chcę — innej drogi niema. Wyczekiwaniem nikt nic jeszcze nie stworzył. Samo z siebie nic nie powstanie.

Jeśli „Gryf“ i „Gryf Kaszubski“ mają się rozwijać, jeśli sprawa kaszubska posuwać ma się naprzód, trzeba współdziałać.

Chciejmy wreszcie przejrzeć — i nie zwlekajmy! Przyłóżmy ręki do dzieła!

W gromadzie i jedności jest siła, w pracy rozwój i szczęśliwsza przyszłość. Ufajmy sobie! A obcym od naszej pracy wara!

Redakcja.

Jan Patock.

Zielone Świątki.

Stare zwyczaje ludowe.

W ostrym klimacie Kaszub dopiero po Wielkiejnocy nastaje wiosna. Wieśniak teraz nie ma czasu na uroczystości, w ciężkiej pracy uprawia rolę. Trzeba też złe duchy, które rzekomo przeszkadzają przyjściu wiosny, odpedzić z hałasem — trzaskaniem z batów. Gromadzą się parobcy z długimi batami na końcu wioski i w licznym orszaku przechodzą przez wieś z głośnem trzaskaniem z batów. Ludzie na drzwiach domów i chlewów kreślą znaki krzyża, ażeby złe duchy nie weszły do domów i szkody nie przynosiły ludziom i bydłu. W nocy na 1-go maja demony i czarownice szczególne wyrządzają szkody, roznosząc po sadybach nieszczęście i niedolę. Każda bowiem okolica ma swój pagórek, na którym złe duchy się gromadzą i orgje swoje wyprawiają. Lecz Kaszuba ich się nie boi, ma przeciw nim rozmaite środki, a Matka Boska chroni wiernych przed niemi.

Maj jest miesiącem Marji. Wierni ozdabiają jej ołtarze kwieciami wiosennem, codziennie chodzą na nabożeństwa majowe do kościoła i śpiewają:

„Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!“

W maju przeważnie kończy się uprawa pól. Letnie kielkowanie siewu się rozpoczyna. Lecz wszystkie starania wieśniaka są daremne, jeżeli Bóg łanów nie pobłogosławi i deszczu, słońca i wiatrów w odpowiedniej porze nie ześle. Dlatego wieśniak wznosi swoje serce i prośby ku Bogu o urodzaj pól. Wszystkie te stare zwyczaje stoją niby w związku z dawniejszemi uroczystościami pogan, które Kościół katolicki połączył poniekąd z swojemi uroczystościami. Trzy dni przed Wniebowstąpieniem Pańskim urządza się procesję przez zielone pola do krzyży, stojących koło drogi. Kapłani i lud wyśpiewują litanję do Wszystkich Świętych i błagają o błogosławieństwo dla siewów, stanowiących o bycie rolnika. W święto Wniebowstąpienia Pańskiego po południu młode dziewczęta i chłopcy urządzą wycieczki. Ręka w rękę wędrują przez zieleniejące pola i kwitnące łąki i śpiewają:

Zielona łączka, modry kwiat,
Wędrujże, dziewczę, ze mną w świat.

Jakże mam z tobą wędrować,
Będą się ludzie dziwować

A niechże się tam dziwują,
Gdy dwoje młodych wędrują.

Przywędrowali w ciemny las,
Tutaj, dziewczyno, nocleg nasz.

A tu w tym lesie są szyszki,
To będą nasze poduszki.

A kiedy będziemy chcieli spać,
Czemże się będę przykrywać?

A tu w tym lesie są trzciny,
To będą nasze pierzyny.

A kto nas tutaj obudzi,
Nas dwoje młodziuchnych ludzi?

Obudzi nas ta ptaszyna,
Kiedy wybije godzina.

Pierwsza godzina wybiła,
Wszystka ptaszyna krzyczała.

A wy, ptaszyno, nie krzyczcie,
Mego kochanka nie budźcie.

A tyś myślała, że ja spał,
Jam twoje myśli próbował.

A kto me myśli próbuje,
Tego niech kula zabije...

Przywędrowali do młyna,
Tam, gdzie się woda rozwija.

Młynarczyk wodę zastawia,
Nadobne dziewczę namawia.

Chodzi dziewczątko po łące,
Trzyma dzieciątko na ręce.

A matka jej się pytała,
Skąd to dzieciątko dostała.

Młynarczyk mi je darował,
Co je z kamienia wykował.

Dziecko nie z kamienia, z gliny,
Lecz z tej nadobnej dziewczyny.

Wiosna kipi w całej pełni. Ptaszki śpiewają, kwiatki kwitną, strumyki szemrzą. Wszystko cieszy się wzbudzoną naturą. Prace w polu są ukończone — teraz i czas na uroczystości wiosenne. Według starego zwyczaju chłopcy robią ze słomy wielką lalkę, obwiązują ją brzożowemi gałęziami, ozdabiają świeżą zielenią i wsadzają na głowę wieniec z kwiatów. Tę lalkę umieszczają na wysokim drągu i, wesoło skacząc, młodzież wiejska chodzi od podwórza do podwórza i śpiewa.

Zielone Świątki szczególnie uroczyste się obchodzi. W sobotę w całej wiosce panuje ogólne czyszczenie. Ściany domów się bieli, szoruje podłogę, czyści okna i myje meble. Zielonemi gałązkami brzozy lub lipy umaja się drzwi i okna. W izbach i na podwórzu kalmus się rozściela, a święte obrazy uwieńcza kwiatami.

Zielone Świątki są świętem pasterzy. Bydło wypędza się na łąki, pierwszą krowę uwieńcza się wiankiem i z wesołem trzaskaniem z bicza pędzi się ją do domu. Na wyścigi wypędzają chłopcy bydło na kwieciste łąki. Ten, który jako pierwszy z swojemi krowami przybędzie na łąkę, bywa przez kolegów uchwycony, twarz maże mu się

sadzą, rzuca mu się na bary prześcieradło i wsadza na dwukołowy wóz. Czterech chłopców ciągnie ten wóz, a reszta towarzyszy im z zielonemi gałązkami. Od podwórza do podwórza ciągnie ta karawana i śpiewa:

„Wieziemy smolarza
Do pana gospodarza“.

Chłopców się obdarowuje ciastkami, jajkami lub pieniędzmi. Po odbytej karawanie wrzuca się smolarza do wody — rzeki — aby się umył. Następnie młodzież udaje się do jednego z domów, śpiewa i tańczy oraz spożywa zebrane dary.

W niektórych okolicach buduje się drzewko majowe. Na środku wioski wkopuje się wysoki drąg brzoźowy — zostawiając liście na wierzchołku i wieńcząc go świeżem zieleń. Dziewczęta przynoszą najróżniejsze podarunki, kolorowe chusteczki do nosa, pończochy, krawatki, kiełbasy i butelki z gorzałką. Te rzeczy wieszają się na wierzchołku drzewa. Który z chłopców wdrapie się na wierzchołek, może zerwać sobie jedną rzecz. To trwa dopóty, dopóki drąg nie zostanie ogołocony, następnie zaczyna się zabawa, trwająca niekiedy do samego rana.

W innych znów miejscowościach ten, który najpierw swoje bydło na łąki wypędzi — zostaje uwieńczony zieleńią i kwieciami i bywa oprowadzany po całej wsi. Z wesołym śpiewem towarzyszą mu koledzy.

Już dawno zapomniano o tych starych zwyczajach ludowych, związanych z Zielonemi Świątkami — niechaj te wiersze przypomną je i ożywią ich pamięć!

W ó ś B u d z y s z.

Syn Borów.

(Gulgowscy † 1925 r.).

Nie spisz, leno dĕch Twój czujny sadnie
Na ubiedze, co dzys Twoją zowią.
Patrzy, jak tam na jezorze łowią,
Słĕchô, jak tam klepa jidze na dnie.

A ciej ceniô na jezoro spadnie,
Razem z ceniã mësłô Twojô bieży
Stegna i jak opowiôstka leży
Na starotach i je stroji ładnie.

Sënie Borów! Teskniączka Cę gnała
Do ty knieji, gdzie sę wrzose mrowią,
Jałowc drzemnie, chujka gorô głównią...

Gdzie jesz Smętek szwani kole mniedzë,
Bôjka tesknô złotã brykã jedze. —
Tobie sę ta bôjka prôwdã stała.

J. Trépczik.

Zatopioni skarbe.

(Wopovjesc z Mirochova).

Przóde, kjej jesz Pomorzko siga do Odre a za nã
dalé v vjeczór do Elbe mjeszkale stetkji naju bracu, wóini,
szczestlevi ë dzirzkji, tej ze vschodové strone ze za Vjisle,
stôri, vegjinjeti ju Presovje najéždzele na naszi zemje
vstec. Przódkovje zbjérelé so tej na wostrovach mjidze
jezerama, abo sę krele v borach.

Stalo so tede, že Presovje zos z vjalgã mocã wojska
cignęle wod strone Gduńska a po drodze vszetko pôlã,
njszczã ë mordeją lud. Mirochovo, vjes v karteskji wo-
bejndze, leżalo tej na wostrovje, zevszãdka woblané wo-
dama jezór. Pogańskji ksudz chovól v njim na całi wokoli
mir. Jak leno lud doczul sę zbliżanju Presóv, vnetk zbjég
sę na mirochovskjim wostrovje, žebe mjec vespjek przede
strasznim ë dzëvim njeprzejacelę. Przëvjozle ze sobã
vszelejakã ževnotę, chovę ë skarbe: jak złoto, strzëbro
ë burztin. Vszetko to zesepele v jednę vjolgã skrzenję,
czegu kjile centnaróv beło. Wudbele šo tede brónjic do
wostatka. Presovje vnetka so pokozele nad jezorami,
chterne brónjile prziscu do zebrãneho ledu. Na pobudo-
vãnych czolnãch ë konjach poczele atakovac wostrov. Po
tidzenju krëvavech bjôtk, vjidzele kaszebskji vojovje, že
njeprzejacel, chterného vjedno vjicé przëbivalo — dobeja.
Tak vestãpjił jeden z njich ë rzeknje do kamrotóv: „Pre-
sovje dobivajã! róvnak kjej vpadnãc mãme v njeprzeja-

celskji ręce, to przenomjé skrzenjé ze skarbama zakopac abo zatopjic muszime. Hône wod strone borów zator bez gruntu je. Tam skarbów mól; timczasę bróhna so do kuńca a spehna naju wobovjżk!“

Gjiną wojarze, płaczą matkji, krzęcżą dzece... Wostało jich le dzesęc. Tej pjęc wodłączivo so wod nęgji. konje zaprzigają v wóz a kładzą na njen skrzenjé. Nje zvożajace na Presokóv, co ju vnetka wostróv mają woponovani, ve sztere konje, cole veskoczec mogą, nekaja prosto v zator. Jesz možno jich je vjidzec nad strądem, potemu wostatno głova mergnę nad wodą, chterna so zamkła a ju vjicé njebeło njick do vjidzenju.

Presovje cali sztót czasu łovjile nę skrzenjé, ale njick njedostele, bo navetkę gruntu dosignac njimogle.

Mjineło kjile stalat. Woda jezór wustąpjila, leno sam zator v sztołce vjiksze stednji zawostoł na dnje. Gruntu sę v njim njicht dobadérovac njimože, bo so łączi z Bączkjm jezorem dalek wod nje na jedno dwa kilometre. Ledze ě chova sę v njim topjěła — dzisô je v lesece. Zôs vestrzód ledu z wokoli do dzisdnja žeje godka, že wojarze przejinaczele so v krosnjęta co pjileją skarbów ě co sto lat je przesuszają. Kjej mjijo vjek ledkji, tej v noc svjetého Jana možno je skarbe zatopjoni vędostac ě desze wojarzóv-krosnjęť vebavjic.

W ó ś B u d z y s z.

Scynanie Kani.

Widowisko kaszëbscie.

Dzeje sę na rëmplacë*) w Tëszkach r. 1920.

O s o b ě :

Tuszkowsci Mëck, Tuszkowskô Matka, organista, Citlôrz, Rąklôrz, Sowyzdrzól, Smętk, Służka, Bórkowanie, gburë, dzewczanta, knôpë.

Wyjaśnienie. „Ścinanie Kani“ było za czasów Ceynowy jeszcze ogólnie znanem widowiskiem ludowem na Kaszubach. Jeszcze przy końcu ubiegłego stulecia je tu i owdzie na Kaszubach wystawiano. Dziś już prawie zupełnie poszło w zapomnienie. Fragmenty tego widowiska podał Patock w „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“, Ceynowa w swoim

*) rëmplac — plac gminny, na którym odbywało się ścinanie kani.

„Zbiorze pieśni światowych“ i Hilferding w swej książce o „Ostatkach Słowian na południowym brzegu Bałtyku“ (1856). Pierwotny tekst zrekonstruował i uzupełnił w brzmieniu polskim nauczyciel w Łebczu, p. Tarnowski, który sztukę tę także ponownie wystawił.

Z powyższem widowiskiem niniejsze „Scynanie kani“ nie ma nic wspólnego prócz nazwy i kilku osób. Treść, tło i ramy są zupełnie inne. Widowisko to jest właściwie satyrą na pewnego rodzaju stosunki, jakie się ujawniły na Kaszubach w pobliżu nowopowstałej granicy niemieckiej. Wytyka ono materialistyczny pogląd na Polskę i polską kulturę oraz bezkrytyczne wyzbywanie się własnej indywidualności, korupcję graniczną, przemyt etc.

Rzecz dzieje się r. 1920 w Tuskach. Tuszki obrałem dlatego jako miejsce widowiska, gdyż na południowych Kaszubach uchodzi ta wieś za gniazdo dziwaków, podobnie jak Gniezdzewo na północnych. Więc jedynie Tuszkowy, żyjące w legendzie i dowcipie kaszubskim, stanowią forum widowiska, a nie Tuszkowy rzeczywiste, o czem należy pamiętać, gdyż nie mam zamiaru krytykować Tuszkowian rzeczywistych.

Mëck. Klëkę*) w gminie obesłòłem
I tak waju zawołòłem,
Bësta sę zeszyła na tym môlu
I sę uceszëła na tym bôlu.
Nôpierw bandze scynanie kani,
Tedë tuńce i muzëkowanie.
Czë je kania i też gronk?

Służka. Wszëtko sprawił służka Jąnk.
Kanię zesma podstrzelili
Na Smëtkowym bagnie,
Łaszczewô je jakcie jagnię.

Mëck. A gdzie je miecz?
Służka. Tu je miecz w ty pochwie mank,**)

Mëck. Wëczëszezëłem go dëcht blank.
Tym mieczem mëck Tuszkowsci
Kole Widna Turków trzepòł.
Za to go też król Sobiesci
Potem po mucë poklepòł.
A chto z waju chce bëc katem?
Nicht sę nie rwie za tem?

Sowyzdrzòł. Ciej nicht nie chce, jô nim banë,
Mnie to rzemiosło je kãseczk znane. —
Przecë u kowôla kułëm,

*) klëka — kluka, gałąź krzywa, do której przyczepiano obwieszczenia gminne.
Przypomina dawniejsze „wici“.

***) mank — wewnątrz, do środka.

U szewca jô szëdłem kłulem.
U młënorza młolem,
Kole pëtla spòlem, —
Terò wej sę okupiłem piòchem,
Stòłem sę u waju dobrym gòchem.*)

Mëck.

Zaczynemë tedë. —

Organista.

Tuszkowiôcë, kuńc je naju biedë,
Bo ju Polskę mamë za stodołą.
Mniemcë wżeni w gorzce d... gołą.
Chjili ty żesma wëglądała,
Lata, od Michała, do Michała.
Wiarę w Polskę ma durch miała,
Chocy ona kosk bëła zbutwiała.
Polòkami ma sę wstec pisała
I na wiecach gorë rozdzerała.
Chocy z mowë naju chce chto szydzëc,
Nicht sę djade né brëkuje wstydzëc.
Jesz pół roku chcemë tedë dodac,
Tej ju po poznańsku bandzem godac.

Wszëtci.

Pròwda.

Organista.

Gusła, bójcie, cip-opòlcie —
Jakcie noderwane sòlcie
Wërzniła tam precz na smiece,
To nick nie popłócò w swiece.
Spiące wojsko w Łësy-Gòrze
Nie obudzą żòdny stróże.
Ani zwónë gdzes zaklante
Nie wëlezą na to swianto.
Precz do Smëtka podkòrbianie,**)
Że më stary Matci Tuszkowianie,
Co tam leży w ty modzile.
To je leż, më polaszylë
Ze Sobiescim po turecku,
Dowód szabla po tuszkowscim Mëcku.
Chto kask swojsci nosy szczecë,
Ten niech dzysò wszëtko zmiece,

*) gòch — nazwa, przezwisko Kaszuby z powiatu człuchowskiego (dziś chojnickiego) i bytowskiego.

***) podkòrbianie — przedrzeźnianie.

- Odrzeknie sę na tym swięce
 Ty kaszubsci stary chęcë.
- Wszëtci.** To je prôwda.
 (Bórkowianie przeprowôdzają konie, abë je bez granicę do
 Mniemiec sprzedac).
- Bórkowianie.** Przepuszczta nôs dobry lëdze,
 Spieszymë sę do graniczny miedzë.
- T. Mëck.** Wierę hyccie*) Mniemcom prowadzyta,
 Zarobita niemałego myta?
- Bórkowiãñ.** Ostanę tu po sąsiedzku,
 Tych puszcz dali, dobry Mëcku. (Bórkowia-
 nie jidą precz).
- Mëck.** Terô, brace,
 Czë tam kace,
 Zabierz sę ju do scynaniu.
 Przë ty kani postaw gronk.
 Cilka stofów fichu,
 Jaż do strychu
 Wlij do gronka.
 Klódkę miodu
 Wez z ogrodu.
 Kręc matawką,
 Trzës konewką.
 Kubaków pęk,
 Orzechowy ręk
 Cësnij mank.
 A tej zetnij lëb,
 Czôrlinë zaklep
 Nãm do wëpitku.
- Sowyzdrzôl.** A tã kaniusësco
 Żes gégała,
 Rybcie nachwytala,
 Na cudzym bagnisku.
 Terô oddôsz krewci
 Do moji konewci
 I w to swianto
 Bandzesz scantô.
 Bo tuskowscie sënë
 Wëprôwjają chrzcënë. —

*) hyccie — młode konie.

Chocy cełę
Slodě miele,
Nigdě nie mdze młynem.
I tym samym klinem
Wszēci Tuskowiôcē
Djade baną patarôcē.

(Narôz jidze Tuskowskô Matka).

T. Mëck.

Wszēci.

Co to je, rety...
Skąd ta baba,
Wcôle nie je znanô,
Czēsto rozczochranô,
Przedwiek*) jaci,
Ruchna tacie
Starcie pamiętają.
Niech Mëck bôczy,
Bë nôs nie uroczy. —

Sostre.

Sostre moje, czemu va
Z nama v parce njejesta?
Zaboczeł wo naju Bóg,
V gredim jermje trzimoł vróg!

Sostre moje, czemu va
Svójńskji zvekji wopusca?
Na nas cemno doka szła,
Blôs przed njema pozakra.

Sostre moje, czemu va
Move wojców njeznota?
Njeprzëcol te wucenkoł,
Chteren movę wojców znoł.

Sostre moje, czemu va
Cezeną so przjima?
Tam wuczali ledze szle
A ma stegne njeznałe.

*) przedwiek — człowiek sędziwy, bardzo stary, wiekowy.

Sostre moje, czemu va
Dzejóv svoch nje boczita?
Bo me jich ju njezname
V cvjardim spjiku leżime...

Zbudzta so vjic, zbudzta se!
Wumjilujta taczczę,
Movę wojcív, svójńskji zvek —
Starszech vaju to mólek!

Jan Patock.

Szpital św. Jerzego w Pucku.

W 1348 r. obok starego kaszubskiego osiedla powstał nowoczesny niemiecki Puck. A na Puckiej i Szwarzewskiej Kępie powstał cały szereg wiosek rybackich na niemieckiem prawie i z niemiecką ludnością. Osadnicy byli przeważnie krzyżownikami i зараżeni trędem, który w wilgotnym klimacie morskim przerażająco prędko się rozpowszechniał.

Prawdopodobnie zaraz po założeniu Pucka poza murami miasta, na miejscu dzisiejszego cmentarza św. Jerzego, powstał bogato wyposażony zakład dla trędowatych. Najstarsza księga zapisowa Rady Pucka już w r. 1390 wspomina o istniejącym od długich lat szpitalu św. Jerzego. Znajduje się tam następujący zapisek w starodawnym dolno-niemieckim narzeczu: „Dit nakgescrebene gelt dat hart to der elenden Gilde und ssullen manen di Vykarien. Dat synt sunte Jürgens Tynsslude von di Dorppern. Diss nakgescrebene gelt hart Sunte Jurgen, dat sol der Vicarius manen. Dys ys sunte Jurgens Rent“. (Te tu wzmiankowane kwoty pieniężne należą do „Nędznej Kongregacji“, a wikary ma je ściągnąć. To są czynszownicy św. Jerzego z wiosek. Tu wzmiankowane kwoty należą do szpitala św. Jerzego, które wikary powinien ściągnąć. To jest renta szpitala św. Jerzego).

Ofiarność nowego miasta i przyległych wiosek była tak wielka, że zestawienie wszystkich zapisów darowizn — bez wliczenia posiadłości rolnych — już w r. 1390 wykazuje kapitał w kwocie 379 marek, który na 10 procent bezpiecznie był ulokowany na gruntach miejskich i wło-kach wiejskich. Jedna marka posiadała wówczas siłę

nabywcą 9 $\frac{1}{2}$ do 10 centnarów żyta, a miała wartość około 18 dolarów. W latach 1413 do 1426 można było zakładać na nowo odbudować. Obejmował on pomieszczenia dla chorych i dla pielęgniarzy, kościół św. Jerzego, własny ogród i własny cmentarz. Wysoki mur odłączał go od świata. Nadzór naczelny nad szpitalem należał do Rady Pucka; — bezpośredni zarząd spoczywał w ręku wikarego, który jednocześnie był też lekarzem i duszpasterzem „Nędznej Kongregacji“ (der elenden Gilde).

Przyjmowanie do szpitala odbywało się w następujący sposób. Gdy kto w Pucku lub na wioskach zachorował, a podejrzywano go o trąd, powinowaci lub sąsiedzi chorego stawiali wniosek o zbadanie. Chorego badano w obecności miejscowego księdza i kilku świadków. Sądzone według pewnych objawów, podanych już przez Mojżesza, szczególnie jednak według właściwości krwi. Badano gruntownie i bardzo sumiennie. Po stwierdzeniu trądu, chorego zaczęto uważać za zmarłego, był więc od tej chwili pod względem prawnym nieboszczykiem. W ustalonym dniu ksiądz miejscowy uświadomił nieszczęśliwego co do jego położenia. Następnie dokonał z nim i jego krewnymi prawnego podziału majątku. Teraz następowała zwykle nader ciężka chwila, w której nieszczęśliwy musiał się pożegnać na zawsze z ojcem i matką, z żoną i dziećmi, z dobytkiem, musiał zrezygnować z życia rodzinnego i społecznego. Akt pożegnania Kościół łączył ze wruszającymi obrzędami, wyrażającymi jednocześnie i żal i nadzieję. W uroczystej żałobnej procesji wprowadzano zakrytego „żyjącego trupa“ do kościoła parafjalnego. Ksiądz napominał go, aby nie rozpaczał, lecz jako dobry chrześcijanin chorobę cierpliwie znosił i oczekiwał pokornie wybawienia w lepszym świecie, odprawił za niego jako wyłączonego ze społeczeństwa mszę św. żałobną i pobłogosławił wszystkie sprzęty, którymi chory miał posługiwać się w szpitalu. Następnie wskazywał mu, czego ma nadal ściśle przestrzegać: nie podchodzić do mieszkań ludzkich, nie myć się przy studni lub w bieżącej wodzie, nie dotykać ręką obcych przedmiotów, nie chwytać za powróż przy studni, nie pić z obcych naczyń, nie chodzić po wąskich drogach i ścieżkach. Zakrystjan

zaś zbierał datki na trędowatego. Potem duchowny szpitala i członkowie gminy w żałobnej procesji, z krzyżem i czarnymi chorągwiami na czele wiedli go do szpitala. Tu wikary posypywał jego łożę ziemią z cmentarza, a na dach jego chaty kładł darń z cmentarza z temi słowy: „Sis mortuus mundo vivens iterum Deo“ — „Umrzyj dla świata, a odżyj nanowo w Bogu“. Tak ów nieszczęśliwiec żywcem niejako bywał chowany; nigdy już nie mógł opuszczać murów szpitala, obcując tylko z towarzyszymi niedoli. Majątek przypadał w dziale jego spadkobiercom.

Z Kaszub i o Kaszubach.

— Pomoc Rządu dla Kaszub. Ministerstwo Rolnictwa wyznaczyło dla rolników, dotkniętych nieurodzajem w powiatach kaszubskich, 300 tysięcy złotych pomocy siewnej.

— Kanał Górny Śląsk-Bałtyk. W Starostwie Krajowym w Toruniu rozważano sprawę rozbudowy dróg wodnych. Wznowiono też projekt wodnego połączenia Górnego Śląska kanałami poprzez Wartę, Gopło, Noteć i Wisłę z Bałtykiem. Projekt ten, dawno już wypracowany, nie natrafia według opinii rzeczoznawców na znaczniejsze trudności, a obecnie zyskuje coraz więcej zwolenników tak, że realizacja jego zdaje się bliską.

— Wieczór dyskusyjny o Pomorzu w Elmerge. W Nowym Jorku odbył się przed kilku tygodniami wieczór dyskusyjny w Lidze Związku Narodów na temat zachodnich granic Polski, a m. inn. na temat Pomorza. Przeciwności Pomorza do Polski przemawiał współpracownik „Berliner Tageblatt'u“, Paweł Sheffer, (wiemy, skąd wiatr wieje), doznał jednak porażki, gdyż po jego przemówieniu wykazał w jasnych wywodach prof. William A. Rose z Darmouth, że sami Niemcy w r. 1910 na swych mapach wyznaczali dla Pomorza większość ludności polsko-kaszubskiej, że więc zasada Wilsona udzielenia Polsce dostępu do morza była najzupełniej słuszna.

— Nowe wykopaliska na Pomorzu. Pomorze, a szczególnie Kaszuby, obfitują w mnóstwo pamiątek z czasów przedhistorycznych. Bezustannie słyszemy o różnych odkryciach i wykopaliskach. I tak w marcu rb. dr. Waga z Torunia dokonał kilku ciekawych rozkopów w Nowem Obłuzu w powiecie morskim, w Borzestowie pod Kartuzami, w Węsorach w pobliżu Borzestowa, w leśnictwie Semplinie w pow. starogardzkim. Wszędzie tam znaleziono stare cmentarzyska z różnych czasów.

Przy innej sposobności znów znaleziono w pobliżu Pucku 30 monet srebrnych rufickich z lat 895—966 po Chr., coby świadczyło, że mieszkańcy Kępy Puckiej prowadzili handel z Arabją — Koto Swarzewa natrafiono na przedhistoryczny grób skrzynkowy z kilkoma popielnicami. — W Borach Tucholskich odkopano posąg bożka Swantewida oraz piękne okazy skamieniałych czaszek tura i niedźwiedzia.

W Gostkowie (pow. toruński) natrafiono przypadkiem na groby, pochodzące z czasów pierwszej kultury gockiej i wpływu cesarstwa rzymskiego.

Tego rodzaju cmentarzysko odkryto po raz pierwszy, to też uczeni polscy i niemieccy ogromnie się niem zainteresowali. Prace nad rozkopywaniem tego cmentarzyska jeszcze trwają.

— **10-lecie Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Grudziądzu.** Przed 10-ciu laty powstała dzięki inicjatywie p. prof. Wacława Szczeblewskiego w Grudziądzu pierwsza i jedyna prywatna szkoła sztuk pięknych na Pomorzu. Myśl założenia tej szkoły powstała podczas pierwszej wystawy artystów pomorskich, zorganizowanej przez ówczesną Radę Pomorską z p. dr. Al. Majkowskim na czele. Jedyna tego rodzaju szkoła, choć położona nader niekorzystnie dla rozległych obszarów Pomorza, starała się przecież wypełnić poważną lukę w szkolnictwie zawodowym i życiu kulturalnym Pomorza. Praca tej szkoły nie zdołała jednak wzbudzić u nas tego echa, na jakie zasługuje. Wytrwałość prof. Szczeblewskiego na obranej placówce w dzisiejszych ciężkich czasach jest podziwu godna. Szczęść Boże w dalszej pracy! St. B.

— **Nowe okręty.** Mamy obecnie 3 statki podwodne: „Rysia“, „Wilka“ i „Żbika“. Żegluga Polska zakupiła także dwa nowe statki handlowe: „Śląsk“ i „Cieszyn“. Oba te statki kursować będą na liniach: Gdynia—Tallin—Helsinki — i: Gdynia—Rotterdam. Poza tem Towarzystwo Polsko-Brytyjskie buduje w stoczni duńskiej okręt handlowy „Lublin“, który przybędzie do Gdyni około 20 kwietnia.

— **Na półwyspie Helu woda.** W początkach marca rb. wskutek wielkiej burzy i podniesienia się morza woda zalała częściowo niektóre wioski na Helu: w Połubinie, w Jastarni, w Helu. Również Kuźnicy groziło zalanie, woda podmyła wybrzeże tuż nad torem kolejowym.

— **Nasze latarnie morskie.** Nad naszym wybrzeżem morskiem mamy obecnie 7 latarni morskich: 2 u ujścia Wisły, 1 w Oksywiu, 2 w Helu, 1 w Jastarni i 1 najsilniejszą w Rozewiu. Latarnia w Rozewiu jest najsilniejszą latarnią w Europie, ma moc 7 milionów świec, widać ją w odległości 64 kilometrów, a reflektor jej obraca się 20 razy na minutę.

— **Gimnazjum polskie w Olsztynie na Warmji.** Bracia nasi w Prusiech Wschodnich na Warmji powzięli zbożny zamiar pobudowania gimnazjum polskiego, umożliwiającego kształcenia młodzieży w duchu narodowym. Utworzył się Komitet budowy polskiego gimnazjum w Olsztynie z siedzibą w Toruniu (ul. Mickiewicza 109). Pierwsze Pomorze przyłożyło rękę do dzieła. Pomorski Sejmik Wojewódzki wyasygnował na ten cel 10 tysięcy zł. Niech przykład ten pobudzi wszystkich do ofiarności!

Nakładem Spółdz. Wydawniczej z o. p. „Gryf“ Kartuzy, Wzgórze Wolności 5a, Komitet redakcyjny: Dr. Aleksander Majkowski w Kartuzach, dr. Władysław Pniewski w Gdańsku, ul. Am weissen Turm 1, Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4.

Za redakcję odpowiesz.: Stanisław Brzęczkowski w Gdańsku, ul. Olivaer Tor 3-4. Przedpłata wynosi rocznie 3,50 zł. — półrocznie 2 zł. — kwartalnie 1 zł. — pojedynczy numer 35 groszy.

Cena ogłoszeń: cała strona 120 zł. $\frac{1}{2}$ str. 60 zł., $\frac{1}{4}$ str. 30 zł., $\frac{1}{8}$ str. 15 zł. Konto P. K. O. 200431.

Ogłaszajcie się w „Gryfie Kaszubskim“, znanym w każdej chacie pomorskiej

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ w Kartuzach.